

Grafika zwolenniczki aborcji na plakatach antyaborcjonistów

15 grudnia 2020

30-letnia artystka Jekaterina Głazkowa z Petersburga nieoczekiwanie zasłynęła w Polsce dzięki Fundacji „Nasze Dzieci – Edukacja, Zdrowie, Wiara” z Kornic na Śląsku. Rysunek autorstwa Rosjanki – dziecko w łonie matki – pojawiający się na bilbordach i plakatach w różnych miastach Polski stał się symbolem ruchu antyaborcyjnego. Jekaterina Głazkowa w rozmowie ze „Sputnikiem” przyznała, że „nie jest na to gotowa, bo ma przeciwne poglądy i zaczęła być poddawana „absolutnie bezpodstawnemu hejtowi”.



– Skąd się Pani dowiedziała, że jedna z prac znalazła się w centrum uwagi ruchu antyaborcyjnego w Polsce? Jaka była Pani reakcja?

– Kilka dni temu ludzie zaczęli do mnie pisać z pytaniami typu: „Czy wiesz, jak używana jest twoja ilustracja? Czy wspierasz ich agitację? Popierasz ich pomysły?” Były insynuacje, że się sprzedawałam. Co??? Skąd się to wszystko

wzięło?? Dlaczego tak za mnie zdecydowali? Wydawało mi się, że zostałam po prostu wystawiona, oskarżona o to, co zrobił ktoś inny. To było naprawdę obraźliwe. Przecież ja osobiście ich (przeciwników aborcji – red.) nie popieram. I nigdy bym nie rysowała w takich celach! Co więcej, polityka jest dla mnie czymś odległym, czymś, w co nawet się nie angażuję. Wiadomości zaczęły napływać coraz częściej, ludzie zaczęli przysyłać zdjęcia billboardów i plakatów. Pisali głównie na Instagramie, więc postanowiłam po prostu zamieścić osobny post, gdzie mogłabym od razu każdemu wyjaśnić swoje stanowisko.

– Jakie znaczenie nadała Pani pierwotnie tej ilustracji, która znalazła się na billboardach z inicjatywy Fundacji „Nasze Dzieci – Edukacja, Zdrowie, Wiara”? Bardzo przypomina „szczęście macierzyństwa”, prawda?

– Tak, to jest dokładnie ten sens, który nadałam swojej pracy. Szczęście z upragnionego macierzyństwa. Radość, jakiej może doświadczyć osoba, która chce zostać rodzicem. Przecież nie da się przeżyć takich emocji pod przymusem. Nie sądziłam nawet, że ten obraz może jakoś pasować do tematu całkowitego zakazu aborcji. On w ogóle nie ma odniesienia do aborcji. Ten obraz nie dotyczy tego. Przecież nawet dziecko, jako element projektu, jest tutaj przedstawione nie w postaci zarodka, ale już w pełni ukształtowane, tak jak teoretycznie wyobrażają go przyszli rodzice. Mam też wariant ilustracji z tym samym dzieckiem już bez macicy... Interpretacje dowolnej ilustracji są możliwe tylko dopóty, dopóki autor nie opowie swojego prawdziwego pomysłu. A wtedy może być tylko jedna prawda. W końcu każdy rysunek jest fizyczną formą myśli autora tego rysunku. Niezależnie od tego, co obserwator chce w nim zobaczyć, wszystko inne jest tylko spekulacją.

– Czy została Pani poproszona o zgodę na wykorzystanie tego obrazu?

– Każdy może kupić licencję na zdjęcie stockowe. Inna sprawa, że ☐☐bardzo często kupujący nie przestrzegają warunków

licencji, a jest ich całkiem sporo.

– Chce Pani w jakiś sposób zaprotestować wobec tego, że Pani praca widnieje na banerach z hasłem „przeciw aborcji”? I ogólnie, co zazwyczaj robi ilustrator, gdy obraz nie jest używany w sposób zgodny z jego zamierzeniem?

– To w istocie bardzo trudne pytanie – chciałabym się sprzeciwić. I wciąż próbuję rozwiązać ten problem. Kłopot w tym, że nie wiem z jakiego stocka (banku zdjęć – red.) została zakupiona ta praca i na jakiej licencji. Każdy ma inne warunki licencji i inne warunki dla autorów. Dlatego nie chciałabym nikogo oskarżać bez dowodów. Mogę powiedzieć, że przeciętnie większość akcji wymaga do takich celów rozszerzonej licencji komercyjnej, skoro ten obraz został wyraźnie przedstawiony widowni liczącej ponad 500 tysięcy osób (są to zarówno ludzie na ulicy, jak i w Internecie). Powtarzam, nie wiem, jaka licencja została zakupiona. Ponadto, jeśli się nie mylę, wszystkie stocki wymagają od kupującego wprowadzenia zmian w produkcie końcowym, czyli w jakiś sposób zmienić ilustrację, a nie używać jej taką jaka jest... Na przykład można zmienić kolorystykę, kształt lub dodać do niej inne elementy. To nie zostało zrobione. Co więcej, użycie ilustracji z ideologicznego punktu widzenia jest bardzo kontrowersyjne. Myślę, że można to sklasyfikować jako sensitive use. Wprawdzie w żaden sposób nie wytłumaczyli plakatów, ale ich reputacja zrobiła to za nich. Dodatkowo stworzyli sytuację, w której osobiście mnie to skrzywdziło jako autorkę. To ich wina, że □ zostałam narażona na jakiś absolutnie bezpodstawny hejt. Od kilku dni jest mi ciężko pracować, bo jestem strasznie zdenerwowana. Chciałabym przywrócić sprawiedliwość na drodze sądowej. Ale rozumiem też, że to wszystko będzie ciągnąć się bardzo długo i po prostu nie mogę normalnie istnieć w tej chwili, nie mogę pracować. Ogólnie rzecz biorąc, piractwo i naruszenia licencji są bardzo powszechne w środowisku stocków, dlatego tak się złożyło, że niektóre skargi na drobną kradzież zdjęć stały się złą formą. Czasami niektórzy autorzy pozywają

i otrzymują odszkodowanie, czasami to nie działa. Jeśli chodzi o losy obrazu, myślę, że najskuteczniejsze jest wyjaśnienie go i sprawienie, aby usłyszało o tym jak najwięcej osób. Naprawić reputację tej ilustracji, że tak powiem. I to jest dla mnie ważne. To ogromna ulga, że ludzie zaczynają to rozumieć.

– Czy popiera Pani Polki, które chcą przyznania im prawa wyboru – aborcji lub urodzenia dziecka?

– Zdecydowanie popieram. Dla mnie osobiście bardzo ważna jest możliwość wyboru we wszystkich aspektach życia. Nie znoszę presji i jak czegoś potrzebuję i coś jest dla mnie ważne, zawsze robię to po swojemu. Są dwa rodzaje ludzi, którzy sprzeciwiają się zakazowi. Po pierwsze, są to osoby, które z różnych powodów potrzebują aborcji, czy to z powodów medycznych, czy po prostu z niechęci do poświęcenia swojego życia rodzicielstwu. Ale są też kobiety, które mogą tego nie potrzebować i nigdy nie będą tego potrzebować w swoim życiu. Ale ważna jest dla nich możliwość samodzielnego podjęcia tej decyzji, decyzji, która dotyczy przede wszystkim ciała kobiety, jej zdrowia. Ktoś, kto potrzebuje aborcji, i tak ją zrobi (tylko z dużym ryzykiem dla zdrowia fizycznego i psychicznego). Właściwie mogę sobie tylko wyobrazić, jak by to było być teraz na ich miejscu, ponieważ jestem w innym kraju, w którym nie ma takiego problemu. I naprawdę nie chciałabym, aby ten problem rozprzestrzenił się na inne kraje.

– Chcę zapytać bardziej szczegółowo o Pani pracę. W jakiej technice Pani tworzy? Czy w grę wchodzi grafika komputerowa?

– Och, nieustannie poszukuję własnej techniki i stylu. W tej chwili moje główne kierunki to akwarele, a także grafika komputerowa w różnych stylach. Ale staram się też dodawać do moich prac malarstwo olejne i akrylowe, a być może w przyszłości skupić się głównie na nich.

– Gdzie mogę zapoznać się z Pani twórczością, poza popularnym kontem na „Instagramie”? Może na wystawach?

– Obecnie zajmuję się wyłącznie działalnością stockową i wolnego strzelca, więc cała moja praca jest w jakiś sposób związana ze stockami. A wystawy... Do tego chciałabym kiedyś dojść. Może ta sytuacja akurat będzie takim kopem, który popchnie mnie w tym kierunku. Aby wykluczyć możliwość powtórzenia się czegoś takiego.

– Czy śledzi Pani losy zakupionych ilustracji? Dokąd zwykle trafiają: do czasopism, internetu, jako oryginalne nadruki na ubrania, ozdoby innych przedmiotów itp.?

– Nie chodzi o to, że śledzę to bezpośrednio, to po prostu niemożliwe. Mam ich ponad 8,5 tysiąca, a na każdy może przypadać nieskończona ilość sprzedaży. Ale od czasu do czasu mogę przeszukać Google, gdzie zdjęcie jest używane. Albo mogę natknąć się na niektóre moje prace na ulicy. Albo ktoś przyśle np. zdjęcie notatnika lub książki z moim rysunkiem.

Z Jekateriną Głazkową rozmawiał Sputnik

Zdjęcie: Wiktoria Nowikowa

Źródło: pl.SputnikNews.com